



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 6 (63)

Warszawa, czwartek dnia 10 lutego 1938 r.

Rok III

NAUCZYCIEL - PAŃSTWOWIEC

Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego w Krakowie i wypory nowego Zarządu zakończyły może ten smutny okres, gdy praca nauczyciela polskiego była przedmiotem namiętnych rozgrywek politycznych, demagogii i intryg, wzajemnych insynuacji i oszczerstw. Zarówno „prawica” jak i „lewica” polityczna ponoszą tu winę w zupełnie równym stopniu, jedna i druga traktowały Związek jako narzędzie swej gry politycznej spekulując na tworzeniu się przeróżnych frontów z osławioną „hiszpańską linią podziału”.

Nie czas teraz na analizowanie i rozpamiętywanie tych wszystkich błędów a nawet nieuczciwości jakie przy tej okazji zostały popełnione przez jedną i drugą stronę. Nowy okres rozpoczęty przez zorganizowane nauczycielstwo polskie skłania raczej do przypomnienia tych podstawowych prawd państwowych z zakresu oświaty i wychowania, które już nieraz głosiliśmy.

W ramach planu państwowego jako najwyższego czynnika teoretycznego w państwie, zagadnienia wychowawcze - oświatowe odgrywają rolę niezmiernie ważną. Ujęcie w zorganizowany system wychowawczy wszystkich faz rozwoju umysłowego obywatela, a w następstwie stworzenie jednolitego typu psychicznego państwowca wchodzi w zakres tego uzbrojenia moralnego, którego doniosłość doceniana jest dziś już przez wszystkich.

Obok należytego zorganizowania wiedzy na jej najwyższych szczeblach, na najwyższym stopniu ścisłości i specjalizacji, obok najszerzej pojęte-

go szkolnictwa zawodowego, obok wreszcie znaczenia szkół ogólnokształcących, szkoła powszechna jest jakby podstawą tej wielkiej piramidy oświatowo-wychowawczej i bez należytej trwałości i rozbudowy tej szerokiej podstawy wszystkie wyższe kondygnacje ujawnią znaczne braki.

Nauczyciel szkoły powszechnej to trudny i odpowiedzialny postać państwowca. W ciężkich warunkach, częstokroć zdala od miasta i wszystkich jego dobrodziejstw, w trudnej, codziennej pracy za niskie wynagrodzenie, urasta do miary symbolu bezimiennej pracy państwowej. Podobnie jak armia stoi nie tylko autorytetem wodza i myśleniem sztabowca, ale i obyczajowością podoficera, tak i rzetelność i świadomość państwowa nauczyciela jest nieodłącznym elementem normalnego funkcjonowania zasadniczych procesów państwowych. A pamiętajmy, że dzisiaj rola nauczyciela na wsi nie ogranicza się tylko do nauczania. Zanim wielka akcja państwowa wynikła z planu państwowego nie zdynamizuje polskiej prowincji i polskiej wsi, zanim nie przybędzie na wieś inżynier agronom jako instruktor rolny, magister praw jako pisarz gminny i doktor medycyny jako

higienista, nauczyciel jako jedyny przedstawiciel inteligencji i oficer rezerwy musi poza swoim zawodowym obowiązkiem, stawać się pionierem postępu we wszystkich innych dziedzinach.

Nauczyciel — państwowiec; ten nieznanym żołnierz państwowości to postać ze wszech miar godna szacunku i uznania przez całe społeczeństwo.

Dotychczas jednak często było niestety inaczej.

Z jednej strony nauczyciel stawał się obiektem akcji politycznej wciągającej go poprzez interesy zawodowe w układy pozapaństwowe, czasem nawet zbliżone do antypaństwowych.

Z drugiej strony przez uogólnienie poszczególnych wypadków nauczyciel stawał się przedmiotem krzywdzących i niezaskuszonych ataków sugerujących mu postawę zdecydowanie antypaństwową. Kilkudziesięciotysięczna rzesza nauczycielstwa polskiego pomówiona została niedawno o tolerowanie w swym Związku akcji kominternu, co było niewątpliwie krzywdą zarówno dla samej organizacji chlubnie zapisanej w kartach historii polskiej, jak i dla licznej rzeszy członków, w olbrzymiej większości szczerych patriotów i państwowców.

Miejmy nadzieję, że wszystkie te fakty należą już do przeszłości. — Nowy Zarząd Związku Nauczycielstwa Polskiego, wybrany prawomocnie i zatwierdzony przez Ministra W. R. i O. P. dołoży niewątpliwie wszelkich starań aby uniknąć podobnych wypadków na przyszłość.

Coraz ściślejsze ząbienie się zagadnień oświatowo-wychowawczych z państwem musi być realizowane nie tylko na wyższych uczelniach, nie tylko w liceach i gimnazjach, nie tylko w szkołach zawodowych, handlowych i rzemieślniczych. Ten proces zaznaczyć się musi także u podstaw.

Typ nauczyciela - państwowca musi być powszechnym i jedynym typem wśród szerokiej rzeszy nauczycielskiej.

Typ ten nie będzie polegać na doktrynerskim zrozumieniu teorii państwa, ani na frazeologicznym jej lansowaniu, ale na realnym służeniu interesom państwa, na przyjęciu tej zasadniczej, dyspozycyjnej postawy państwowca i na narzucaniu tej postawy wychowywanej młodzieży.

Nowy Zarząd Związku Nauczycielstwa Polskiego winien czynnie współdziałać w wytwarzaniu takiego właśnie typu nauczyciela - państwowca. W innym bowiem wypadku prędzej czy później znowu dojdzie do tak pożałowania godnych wypadków, jakich niedawno byliśmy świadkami, które w zamęcie demagogii i gier politycznych obu „hiszpańskich” frontów, przynoszą najwięcej szkody zarówno zawodowi nauczycielskiemu jak i — co ważniejsze — państwu.

W poprzednim numerze

„ZACZYŃU”

Nie ma „sprawy gen. Żeligowskiego”. — Konkretne prace młodych. — Wspólna uchwała organizacji Służby Młodych. — „Młodzi Piłsudzcy”. — Wstęp do raportu Van Zeelanda. — Teoria i praktyka Pana Ministra. — Propaganda i państwo. — Marszałek Piłsudski o sobie. — „Naprawiacze”

TREŚĆ NUMERU: Nauczyciel-państwowiec. — C. O. P. — O tytuł inżyniera. — Istota zmian w Trzeciej Rzeszy. — Głosy i Odgłosy.

C. O. P.

nowa organiczna konstrukcja, czy nowa nazwa?

Walczymy o maksymalnie szybki i planowy wzrost potęgi Państwa. Stoimy na stanowisku, że tylko najintensywniejszy rozwój gospodarczy zapewnić może naszemu Państwu minimum środków niezbędnych dla stworzenia siły obronnej, koniecznej dla Państwa, nie posiadającego granic naturalnych i położonego w centrum wielkiego kontynentu, na którego krańcach jednocześnie toczą się dwie wojny o zasięgu środków technicznych przewyższającym wielką wojnę europejską, i o napięciu psychicznym — dawnych wojen religijnych.

Powtarzamy niezmiennie, że wobec ogromnej dysproporcji naszych środków realizacyjnych w stosunku do potrzeb, tylko daleko posunięta planowość w dysponowaniu wzmiankowanymi środkami dla rozwoju gospodarczego Państwa, może doprowadzić w stosunkowo krótkim czasie do stworzenia niezbędnego potencjału gospodarczo - obronnego.

Planowość w każdej dziedzinie, a zwłaszcza w dziedzinie gospodarowania nie jest bynajmniej rzeczą łatwą i bynajmniej nie upraszcza życia. Przeciwnie, jak to stwierdzaliśmy nieraz, działalność planowa jest nieskończenie trudniejsza od działalności na widzimisię, od wypadku do wypadku, w oparciu o przypadkowy układ sił gospodarczo - społecznych.

Planowość prawdziwa wymaga niezmiernego konstruktywizmu w całokształcie i w każdym elemencie działania; wymaga świetnego powiązania i sharmozowania wszystkich elementów z jakimi mamy do czynienia. Realizacja gospodarcza zaś, w im większej skali się odbywa, wymaga większego talentu konstruktywnego od twórców planu i doskonalszej teorii podstawowej na której ten plan będzie oparty. Tylko dobra teoria daje możliwość świadomego unikania arcykosztownych błędów, które są nieuniknione zawsze tam, gdzie o rzeczach wielkich decyduje kompozycja oparta tylko na doświadczeniu lub zgola na widzimisię.

W szczególności w Polsce nawet nie artystyczna kompozycja w ważnych sprawach gospodarczych jest sprawą najgroźniej-

szą, aczkolwiek niestety zamiast pełnego konstruktywizmu często taką kompozycję spotykamy. Najgroźniejszym jest spotykany zamiast konstruktywizmu - nominalizm. Ten ostatni jest najgorszy, bo to już jest nie tylko zamiast planowości — przypadkowość, ale zastąpienie konkretnego przez fikcję.

Powiązujemy oto niekiedy ze sobą szereg nieskoordynowanych faktów, chrzcimy to jakąś pięknie brzmiącą nazwą i cieszymy się z naszego dzieła. Wydaje nam się, że robimy coś nowego, nie zdając sobie sprawy z tego, że życie biegnie swoim już dawno przedtym utartym torem, że pewne sprawy rozwijają się według kierunku wytyczonego już dawniej i że wogóle nic takiego się nie dzieje, coby mogło być podstawą dla specjalnej dodatkowej radości i dumy. Nie stworzyliśmy właściwie nic, bośmy nie dali żadnej nowej i oryginalnej konstrukcji, któraby nagięła i pchnęła na nowe doskonalsze tory nieskoordynowany dotychczas rozwój przedtym zapoczątkowanych zdarzeń, a upajamy się nową nazwą i w niej szukamy jakiejś magicznej właściwości.

To jest właśnie nominalizm, który przenika tak wiele dziedzin naszego życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego, wchodzi w nasze umysły i całe nasze życie pustoszy bardziej, aniżeli szereg klęsk i niepowodzeń odniesionych na skutek złego komponowania i braku planowości.

Nominalizm to jest coś jeszcze gorszego niż niezdarność i partactwo. To jest kult efemerydy. Aby przystąpić do prawdziwej konstruktywnej i planowej pracy do jakiej zdolne są tylko najwartościowsze narody, trzeba przedtem oczyścić przedpole, powyrywać z umysłów i ust społeczeństwa pięknie brzmiące, ale nic nie mówiące, nie prowadzące do żadnej konkretyzacji, frazesy.

Na to miejsce, a praca to trudna i niewdzięczna, nauczyć trzeba ludzi analizy faktów i zdolności do oceniania realnych w swym założeniu konstrukcji. Wtedy uczuciowa wiara w magię słów, ustąpi zrozumieniu istotnej treści rzeczy, każdy w ogólnym planie zobaczy swoje właś-

ciwe miejsce, a wysiłek twórczy nielicznych jednostek poparty przez uczuciowy tylko aplauz tysięcy, przekształci się w skoordynowaną na tle takiego planu myśli zbiorową wolę realizacyjną. Zrozumienie fragmentów planu przez poszczególne elementy wykonawcze nastąpi wtedy już bez wielu słów i przystąpienie szerokich mas do tak przygotowanego dzieła będzie proste i łatwe.

Konstruktywizm musi zwyciężyć najpierw nominalizm, by potem wyrugować kompozycję typu artystycznego tam, gdzie jej być nie powinno.

*

Dziś zajmujemy się t.zw. „Centralnym Okręgiem Przemysłowym” — C. O. P., na którego cześć piękny panegiryk napisał ostatnio znakomity publicysta Melchior Wańkowicz.

Zresztą nie tylko on jeden entuzjazmuje się mistyczną wymową tych trzech liter. C.O.P! C.O.P! C.O.P! Dziesiątki i setki artykułów i broszur, tysiące dziennikarskich notatek C. O. P. biorą za temat swoich rozważań, pieją pochwalne hymny na cześć jego twórców.

Kto to są ci twórcy?

Co za nieprzyzwoite pytanie. Przecież to wie każde dziecko, a jeśli nawet nie wie, to się dowie w najbliższym czasie.

Ale czego się dowie? Czy kto C.O.P. zainicjował, czy kto C. O. P. stworzył, czy też poprostu kto go tak nazwał?

Co za jakiś dziwny sposób stawiania pytań? My w Polsce nie jesteśmy przyzwyczajeni do takiego rodzaju pytania. My albo przyjmujemy coś do wiadomości, to coś się nam podoba i wołamy brawo, albo też nam się nie podoba i wtedy wołamy precz, to nie ma sensu. Ale wnikać w istotę rzeczy, w jakieś szczególiki, analizować te szczegóły i wyciągać z tego ściśle wnioski, tego nikt specjalnie nie lubi. Chyba z musu. A kto nas zmusi badać w ten sposób sprawę C. O. P.? Idea jest piękna, bezsporna, trzeba ją przyjąć i każdy powinien pomóc bez zastrzeżeń w jej realizacji.

Czyżby to było najrozsądniejsze stanowisko? Ośmielmy się cokolwiek w to zwątpić konsekwentnie w stosunku do swojej własnej głoszonej przez nas ide-

ologii, zbadamy czym jest C.O.P. w świetle wielkiego planu państwowego, tak, jak ten problem my rozumiemy.

Zbadajmy czy C.O.P. jest nową ideą, „ogniskiem siły” (wg. Wańkowicza) czy też... nową nazwą.

Czy nowa genialna idea? Jeśli tak to czyja? Oświecenie autora C. O. P. byłoby tu bowiem najbardziej miarodajne i na tle jego wypowiedzi trzeba by zbadać w czym tkwi nowa nawskroś koncepcja Centralnego Okręgu.

Sięgnijmy trochę do naszej ostatniej historii. Marszałek Piłsudski wypowiedział bodaj pierwsze słowa mało znane szerszemu ogółowi, ale w swej konsekwencji niezwykle doniosłe: „Polska jest jak obwarzanek Wszystko co jest w niej coś warte mieści się w obwodzie, a w środku jest pusto”.

Ta rzucająca się w oczy pustka, to byle pogranicze dwóch zaborów: Austrii i Rosji. A środkiem tego obszaru u zlewu Wisły i Sanu — Sandomierz. Dobrze Marszałek poznał ten kraj maszerując z południa na północ szlakiem legionów.

Marszałek reklamy nie lubił. Wolał konkretną robotę, i to skoncentrowaną możliwie blisko potrzeb armii. A ta znów z samej swojej istoty nie lubi reklamy koło swych prac realizacyjnych. Jednak to jest niezaprzeczone — z woli i potrzeb armii powstała pierwsza koncepcja dzisiejszego C. O. P. — „Trójkąt bezpieczeństwa”, stanowiący centrum dzisiejszego C. O. P.

Gdy powstał „trójkąt bezpieczeństwa” nikt się tym nie chwalił, bo ogół podobnie jak twórcy tej koncepcji zrozumiał dobrze, że niema co robić szumu dookoła sprawy, która jest oczywistością dla każdego, który chociaż trochę zna się na geografii i rozumie warunki geopolityczne Polski. Sama geografia mówi, że w ubezpieczeniu od południa przez łuk Karpat, zdala od granicy zachodniej i wschodniej, blisko bądź tuż przy podstawowej drodze wodnej Polski — Wiśle, a równocześnie niedaleko zagłębia węglowego, oraz w pobliżu karpaccich sił wodnych, powstać muszą przyszłe naj-

większe ośrodki przemysłowe Polski, zabezpieczające produkcję dla potrzeb armii na wypadek wojny i wrogiego najazdu idącego od którejkolwiek z granic.

Uwzględniając powyższe, wybudowano jeszcze w okresie przedkryzysowym: Mościce, fabrykę broni w Radomiu, wytwórnię prochu w Pionkach, wytwórnię amunicji w Skarżysku, rozszerzono znacznie dawniej istniejące zakłady hutnicze w Starachowicach i w Ostrowcu, ponadto na wymienionym obszarze z prywatnej inicjatywy powstało szereg pomniejszych fabryk.

Na większe inwestycje na tym terenie w okresie przedkryzysowym niestety nie starczyło środków, częściowo z powodu koncentracji kapitałów państwowych na innych odcinkach. Potym przyszedł światowy kryzys, który Polskę dotknął szczególnie ostro. Ciężko zapłaciła Polska swoją wiarę w zasadę waluty opartej na złocie, a swój brak wiary w ideę państwowego gospodarczego planu, realizowanego przy pomocy operacji kredytowych wewnętrznych.

Oczywiście w okresie tym wszelkie wogóle inwestycje przemysłowo-techniczne uległy zupełnie zahamowaniu i nikt z wybitnych ekonomistów, za wyjątkiem nielicznych tylko i nieposiadających wpływu jednostek, nie głosił hasła wielkich inwestycji technicznych i przemysłowych. Garstka tylko ludzi propagowała ideę planowego rozwoju kraju oraz opartych na tym wielkich inwestycji przede wszystkim w widłach Wisły i Sanu, zbiegu naturalnych dróg wodnych, oraz blisko naturalnych źródeł energii — lecz głosu ich nikt nie słyszał.

Powoli mijał jednak kryzys gospodarczy na świecie. W Polsce trzymał się on bodaj najdłużej, lecz kiedyś wreszcie musiało się skończyć największe kryzysowe napięcie. Dalecy wprawdzie jesteście jeszcze od przeciętnego europejskiego, — nie mówiąc już o światowym — wskaźniku produkcji przemysłowej, ale nawet ten niewielki wzrost w ciągu paru ostatnich lat już pozwala wydusić z 34 milionowego kraju rokrocznie kilkaset milionów złotych na cele czysto inwestycyjne. To zaś pozwalało już robić rozmaite projekty i plany. Wszak tyle mamy olśniewających wzorów w Europie, że byłoby wprost dziwnym, gdybyśmy nie potrafili opracować nawet skromnych projektów inwestycyjnych.

Gdy więc atmosfera psychiczna społeczeństwa była całkowicie przygotowana do przyjęcia nowych koncepcji, zjawili się na widowni publicznej autorzy „Centralnego Okręgu Przemysłowego”.

Między innymi jako jeden z pierwszych zjawiał się dr. Władysław Kosieradzki, docent Uniwersytetu J. P. który w broszurze p. t. „Plan Centralnego Okręgu Przemysłowego” (W-wa 1937) występuje w roli autora koncepcji Centralnego Okręgu Przemysłowego (str. 5 wiersz 1 i 2 od dołu).

W pierwszej chwili wzięliśmy powyższe twierdzenie na serio i starannie przeanalizowaliśmy tę broszurkę pragnąc się dowiedzieć bezpośrednio z ust „najbardziej miarodajnych”, co jest istotą nowej koncepcji t.zw. „Centralnego Okręgu Przemysłowego” i czy koncepcja ta zasadniczo się różni w sensie nowej twórczości planifikacji od starej idei „Trójkąta Bezpieczeństwa”. W treści tej broszurki szukaliśmy również i tego, co by usprawiedliwiło dumne słowa „autor koncepcji C. O. P.”

Szukaliśmy i analizowaliśmy długo i starannie, i znaleźliśmy cały szereg uderzająco słusznych propozycji i stwierdzeń, ujętych jednak całkowicie ogólnikowo, nie powiązanych ze sobą w żadną ścisłą planową konstrukcję, a przytym w większości, od dawien dawna znanych szerokiemu ogółowi fachowców z odnośnych dziedzin, jako bezspornie konieczne do rozwiązania w „trójkącie bezpieczeństwa” problemy.

Ogólnie biorąc cały plan jeżeli chodzi o C. O. P. zawiera tylko szereg ogólników doskonale i oddawna znanych wszystkim ekonomistom, a przede wszystkim w wojskowym zajmującym się problemami pogotowia wojennego Państwa. Nie wnosi on absolutnie nic nowego do starej idei „Trójkąta Bezpieczeństwa” za wyjątkiem samej tylko nazwy C. O. P. do autorstwa której dr. Kosieradzki przyznaje się z dumą.

Gdy mobilizacja środków na cele inwestycyjne stała się nieco łatwiejsza, właściwa autorka koncepcji trójkąta bezpieczeństwa — Armia, nie czekając nawet na wymyślenie nowej nazwy zajęła się niezwłocznie dalszą rozbudową przemysłu w pobliżu naturalnego centrum tego obszaru, a więc około Sandomierza. Do tego została wykorzystana pożyczka francuska uzys-

kana dzięki staraniom Marszałka Śmigłego-Rydza, a także niemieckie spłaty w naturze zamrożonych należności tranzytowych.

W ten sposób zostały zapoczątkowane: Zakłady Południowe, farbyka obrabiarek w Rzeszowie, fabryka celulozy w Niedomicach spędzająca sen z powiek niektórym naszym Lewiatańczykom z „Depeszy”.

Przed wielu laty zaprojektowane: linia elektryczna wysokiego napięcia Mościce — Radom siłą rzeczy przeszła przez obszar Sandomierz — Tarnów — Rzeszów.

Linia kolejowa Śląsk — Wołyń też musi być przecież kiedyś zbudowana. Równie oczywiste i niezbędne jest uregulowanie górnego biegu Wisły oraz budowa zapór wodnych na jej dopływach bez czego nie można unormować na Wiśle poziomu wody i wyzyskać energii jej spadku.

Wszystkie te oczywiste i dla każdego jasne inwestycje czekały od wielu lat na środki realizacyjne i wreszcie sytuacja gospodarcza państwa pozwala dziś do tego przystąpić.

Ministerstwo Skarbu nie może przecież tak wielkimi funduszami na cele inwestycyjne gospodarować bez żadnego wogóle planu. Jakiś plan rozdziału funduszy na inwestycje musi przecież istnieć z chwilą, gdy Polska wkracza na drogę inwestycji przekraczających sumę 25 zł. rocznie na głowę ludności.

Tak powstało Biuro Inwestycyjne w Ministerstwie Skarbu. Racjonalne i celowe posunięcie, gdyż może to nareszcie zakończy zupełnie bezplanowe dotychczas wydatkowanie funduszy na cele rozbudowy kraju, które dawniej pomimo ubóstwa miało miejsce, i w wyniku czego trwało wielkie marnotrawstwo tych środków przez przypadkowość wydatków.

Równocześnie z tymi pracami na odcinku budżetowym padło hasło „Polska C!” czyli C.O.P., ale już w określonych granicach terytorialnych, nie będąc zresztą niczym innym, jak dawnym, cokolwiek tylko rozszerzonym „Trójkątem Bezpieczeństwa”.

I oto, czego nie zrobił sam fakt wieloletniej uporczywej, konsekwentnej pracy Armii, czego nie zrobiła oczywista konieczność uderzająca każdego, który chociaż cokolwiek się zna na mapie, to zrobiło hasło, zrobiła nazwa, czar nowego słowa! Obszar bezpieczeństwa nazwany C. O.P. stał się raptem ośrodkiem zainteresowania całej Polski, przede wszystkim zaś co-

dziennej prasy i publicystów z popularnych wydawnictw.

Parlamentarzyści, dziennikarze, ekonomiści i wielu, wielu innych zaczęło jeździć w okolice Sandomierza i ciesząc się całą duszą jakie to nowe, wielkie dzieło się tutaj nareszcie „zaczyna”, powstaje prawie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Poprostu druga Gdynia, budząca podziw całego świata.

C. O. P.! C. O. P.! C. O. P.!

Wszyscy o tym piszą, powtarzają usłyszane nowe określenia i nowe nazwy, cieszą się tym, ale mało kto rozumie co powstawanie nowego „okręgu” przemysłowego musi oznaczać naprawdę. A już znikoma wprost ilość osób zdaje sobie sprawę z tego, jaka przepaść dzieli szereg bezspornie koniecznych inwestycji rozlokowanych na jednym, bądź na pobliskich obszarach, od konsekwentnej realizacji na pewnym określonym terytorium państwowego planu gospodarczego, w logiczną, maksymalnie skoordynowaną całość ujmującego wszystkie siły gospodarcze tego terenu.

Bez głębokiej analizy tego co się w okolicy Sandomierza robi, nie da się jednak wydać sądu o tej sprawie.

Jedno jest pewne, C. O. P. rozumiany jako cały określony na mapie obszar, jeśli weźmiemy za podstawę opis Melchiora Wańkowicza, („C.O.P. Ognisko siły—Centralny Okręg Przemysłowy” — Warszawa 1938), dziś jeszcze nie ma nic wspólnego z planowo zorganizowanym „okręgiem”. Jest to szereg pięknych fragmentów pod jedną firmą, gdzie autor uchwycił współzależności tylko bezsporne i te znane najdawniej. Żadnych nowych problemów planowości nie porusza on wcale i nie można się z tej książki dopatrzeć, czy one wogóle istnieją. Jeśli autor ich nie uchwycił, jeśli ich w książce nie ma, całość tego co opisuje autor związana jest w pierwszym rzędzie wspólną nazwą, ale nie wspólną planistyczną teorią.

Zupełnie podobnie zresztą ujmują sprawę wszyscy inni dziennikarze i publicyści piszący o C. O. P. Poza wspólną nazwą i idea silnego skoncentrowania przemysłu w Centrum Polski, nie pokazują oni nic nowego.

Naszym zdaniem musi się stać uchylenie rąbka zasłony i stwierdzenie w czym tkwi istotna treść nowej nazwy C. O. P. i w jakim stopniu, jest ona uzasadniona z punktu widzenia wielkiej państwowej twórczości ekonomicznej: teoretycznej i realizacyjnej.

(d. c. n.)

O tytuł inżyniera

Bój o tytuł inżyniera, jaki od kilku tygodni rozgorzał na łamach naszej prasy i na rozlicznych wiecach, zwoływanych przez zwolenników jednej czy drugiej koncepcji, jest zjawiskiem specyficznie polskim. Trudnoby było spór taki sobie wyobrazić naprzykład w Stanach Zjednoczonych, lub chociażby we Francji, gdzie wychowankowie najznakomitszej szkoły francuskiej, o 100-letniej przeszłości tradycji, zadawają się skromnym i żadną ustawą nie chronionym dopiskiem na wizytówce „sorti de Polytechnique”.

U nas jednak, gdzie stróż czy dozorca, nauczyciel czy profesor, dentysta czy stomatolog nabiera charakteru zagadnienia wagi nieomal państwowej, sprawa tytułu inżynierskiego ma znaczenie o wiele głębsze, gdyż wiąże się z podstawowym zagadnieniem personalnej struktury naszego świata technicznego.

W walce o ten tytuł obie strony ostrzeliwiają się pociskami najcięższego kalibru, ważkimi argumentami, gdzie interes osobisty czy też grupowy przybiera się — jak to już w Polsce w zwyczaju — w piękne piórka dobra Ojczyzny, rozwoju przemysłowego kraju, ba, nawet obrony państwa.

Cheąc w sporze tym znaleźć rozwiązanie właściwe, istotnie odpowiadające interesowi państwa, trzeba zedrzeć maski z obustronnie zainteresowanych argumentów i postawić sprawę na jedynie właściwym gruncie: jacy specjaliści potrzebni są naszemu życiu technicznemu i jak ich należy szkolić? Uprawnienia wynikną z tego natychmiastowo, jako logiczny wniosek.

Zdawałoby się, że stanowisko takie powinnyby zająć przede wszystkim nasze Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jako najbardziej przecież do tego powołane. Niestety jednak poglądy naszego M. W. R. i O. P. chwieją się nieustannie od jednej skrajności do drugiej, w pogoni za popularnością wśród młodzieży przeliczane — niby piłka tenisowa — od jednego strajku studenckiego do drugiego. Widocznie Pan Minister nie dojrzał na dnie swej resorty chemicznej prawdy, każdemu przecież oficerowi znanej, że prawdziwą popularnością cieszy się przełożony surowy i wymagający, ale za to równy, sprawiedliwy i umiejący

— gdzie trzeba — pokazać zarówno twardą wolę jak i czule serce. Nigdy natomiast popularności nie uzyska przełożony chwiejny, nieustannie przeskakujący od schlebiania do groźby, od ustępstw do bezzasadnego uporczywania, cofający się przed oporem rzeczywistym, a srogi tam, gdzie oporu nie napotyka.

W tej polityce poszukiwania popularności za wszelką cenę znalazło się nasze M. W. R. i O. P. w położeniu istotnie tragicznym, niby Twardowski między ziemią a księżycem. Jakkolwiek bowiem przejdzie ustawa, zawsze odpowiedzią na nią będzie strajk jednej grupy młodzieży i całą rzekomą „popularność” odrazu diabli wezmą.

Ponieważ zaś, jak wiadomo, „Zaczyn” o popularność nie dba, postarajmy się postawić sprawę na gruncie istotnych potrzeb Państwa i zacznijmy od podstawowego pytania:

A. Jacy specjaliści są potrzebni naszemu życiu technicznemu?

Trzeba ich podzielić na trzy następujące grupy:

1. Specjaliści wyższego rodzaju, pełniący czynności kierownicze, lub też wymagające wysokich kwalifikacji osobistych. Są to niejako oficerowie życia technicznego.

2. Specjaliści niżsi, pełniący czynności nadzorcze, lub też wymagające pewnego zakresu sprawności osobistej, połączonej z pewną wiedzą techniczną na poziomie elementarnym. Są to majstrowie podoficerowie życia technicznego.

3. Trzecią grupę stanowią niejako szeregowcy z podziałem na starszych (robotników kwalifikowanych) i zwyczajnych (niewykwalifikowanych).

Pomińmy dwie ostatnie grupy, jako nie związane z rozpatrywanym przez nas zagadnieniem i zajmijmy się szczegółową strukturą grupy pierwszej.

Na górnym jej krańcu spotykamy ludzi przeznaczonych do prac kierowniczych na najwyższym szczeblu, samodzielnych konstruktorów, kierowników odbioru fabrycznego, biur studiów, biur technicznych czy laboratoriów w większych zakładach, a wreszcie pracowników naukowo-badawczych w wytwórniach, lub zakładach techniczno - naukowych. Wbrew bowiem opinii inż. Gutowskiego, wypowiedzianej w „Gazecie Polskiej”, właśnie inżynier, a nie kto inny powołany

jest do prac naukowo - badawczych w zakresie technicznym, jeżeli prace te mają być związane z potrzebami życia przemysłowego, a wyniki ich znaleźć w przemyśle zastosowanie. Jednostki z przygotowaniem uniwersyteckim, odpowiednim do pracy o charakterze czysto naukowym, bardziej oderwane od życia, do prac techniczno - badawczych naogół mniej się nadają.

Wymienieni wyżej inżynierowie będą to niejako generałowie, pułkownicy i oficerowie dyplomowani naszego życia technicznego. Cechować ich musi rozmach, inicjatywa, zapał połączony z dużą fantazją techniczną z jednej strony, a z dużą dozą realizmu z drugiej strony, umysł twórczy i umiejący realizować powzięte idee, a więc szereg cech osobistych, wrodzonych.

Ponadto muszą oni posiadać wysoki poziom wiedzy w dziedzinach podstawowych nauk technicznych, dobre przygotowanie fachowe, umiejętność właściwego podchodzenia do zagadnień technicznych, a wreszcie szerokie horyzonty, związane z rozległą wiedzą, a więc cały szereg cech nabytych drogą odpowiedniego wykształcenia.

Na dolnym krańcu grupy pierwszej spotykamy specjalistów skromniejszych, niby subalternów, poruczników życia technicznego. Są to konstruktorzy drobnych fragmentów, pracujący według otrzymanych wskazówek, samodzielni kreślarze techniczni, pomiarowcy na niższym szczeblu, technicy warsztatowi, kalkulatorzy w mniejszych warsztatach, kierownicy drobniejszych warsztatów itp. Czynności te wymagają pewnego poziomu naukowego, większego niż ten, jaki wystarcza majstrom i pewnej samodzielności pracy, związanej z odpowiednim przygotowaniem fachowym.

Pomiędzy tymi dwoma podgrupami, które nazwijmy podgrupą wyższą i podgrupą niższą, można jednak wyodrębnić jeszcze podgrupę pośrednią, techników, którym jest potrzebny nie tak wysoki poziom naukowy jak podgrupie wyższej, którzy nie mniej jednak muszą być znacznie lepiej fachowo przygotowani, niż podgrupa niższa. Będą to naprzykład: asystenci kierowników warsztatów, kierownicy mniejszych pracowni, pomocnicy konstruktorów, kontrolerzy odbioru fabrycznego, technicy

rozdzielczy, kalkulatorzy, kontrolerzy poszczególnych działów produkcji itp. Są to niejako kapitanowie i majorowie życia technicznego.

B. Jak należy szkolić poszczególnych specjalistów.

1. Podgrupa wyższa wymaga wyszkolenia na najwyższym poziomie technicznym. Obecny poziom politechnik w żadnym wypadku nie może być obniżony. Wprost przeciwnie, nieustannie rosnące potrzeby wymagają raczej dalszego jeszcze pogłębiania wiedzy i rozszerzania jej, zwłaszcza w dziedzinach związanych z obroną Państwa. Nie wyklucza to oczywiście pewnej kondensacji i planowości, jak o tym dalej będzie mowa.

2. Podgrupie niższej wystarczy w zupełności wykształcenie średnie, a więc przygotowanie gimnazjalne, lub licealne, przy czym o wartości tego ostatniego można się będzie wypowiedzieć dopiero po kilkuletniej obserwacji wyników nauczania licealnego.

3. Odnośnie podgrupy pośredniej, to teoretycznie wydawałoby się rzeczą najszluszniejszą, że czynności jej powinny być punktem wyjścia dla wszystkich absolwentów politechnik. Podziału pomiędzy podgrupą pośrednią a wyższą dokonywałoby więc samo życie, start zaś dla obu podgrup byłby jednakowy.

Takie wyjście byłoby istotnie najlepszym, gdybyśmy byli społeczeństwem bogatym, mającym nadmiar fachowych sił technicznych i wiele czasu do stracenia. W rzeczywistości naszej jednak jest ono nad wyraz nieekonomiczne.

Według artykułu Min. Świętosławskiego, ogłoszonego w „Przeglądzie Technicznym” z 1929 r. str. 1003, przeciętny czas studiów na wydziale mechanicznym Politechniki Warszawskiej trwa 13,5 semestrów. Według Małego Rocznika Statystycznego z 1937 r. str. 315. 46,4% dyplomów ukończenia wyższych szkół technicznych otrzymuje się dopiero po 9 lub więcej latach, a ilość dyplomów uzyskiwanych po 3 i 4 latach wynosi wszystkiego 1,8%.

W porównaniu do tego szkoła Wawelberga daje 90 — 95% swych słuchaczy dyplom ukończenia po 3,5 latach, to jest po 7 semestrach, a więc w czasie o 50% krótszym, niż politechnika. W chwili obecnej, gdy brak

dostatecznej ilości wykwalifikowanych sił fachowych poważnie utrudnia rozwój życia przemysłowego kraju i odbija się niezmiernie ujemnie na jego gotowości bojowej, należy poważnie zastanowić się nad tym, czy wolno nam marnotrawić cenny czas i szczupłe środki, jakimi Państwo rozporządza, na tak długie szkolenie tych, którzy w olbrzymiej swej większości nie będą mogli należycie wykorzystać głębokiej wiedzy nabytej.

Możliwe jest i wyjście inne, niejako odwrotne: jednakowe szkolenie wszystkich kandydatów do podgrupy pośredniej i wyższej, na poziomie równym, lub nieco wyższym od obecnego poziomu szkoły typu Wawelberga. Dopiero, po tym, po kilku latach pracy w przemyśle, zdolniejsi, wybijający się własną pracą i wartościami osobistymi, przechodziliby dodatkowe szkolenie 2 — 3 letnie na poziomie dzisiejszych politechnik. Byłaby to pewna analogia do tego, jak w wojsku szkoli się oficerów dyplomowanych, lub oficerów inżynierów. W ten sposób w ogólnych zarysach przygotowuje się techniczne kadry fachowe w Rosji Sowieckiej.

To jednak rozwiązanie możliwe jest tylko wtedy, gdy wszyscy ci fachowcy mają wspólnego pracodawcę, któremu zależy na ich należytym przygotowaniu, a więc Państwo. W naszych warunkach, żaden inżynier zatrudniony w przemyśle nie zechce rzucić dobrej posady, tym na ogół lepszej, im wartość jego pracy praktycznej na 2 — 3 lata dla dalszego pogłębiania swej wiedzy. Niepewność bowiem losów i trudności materialne poważnie odstręcają będą ewentualnych kandydatów. Wyjście to więc, choć teoretycznie najszlachetniejsze, niestety jest nierealne.

Pozostaje więc wyjście trzecie, odpowiadające dzisiejszej rzeczywistości: podzielić nauczanie fachowców na kategorie wyższą i średnią. Jest to podział na Politechniki i wyższe szkoły techniczne nieakademickie, typu na przykład Wawelberga. Do pierwszych szkół iść powinna młodzież zdolniejsza, czująca się na siłach podołać większej pracy, ale za to przeznaczona w zasadzie do wyższych stanowisk. Szkoły drugiego typu przeznaczone są dla młodzieży, która rezygnuje z głębszego przygotowania naukowego na najwyższym poziomie, szybciej jednak za to przejdzie do pracy praktycznej.

Pozostawienie podziału nasze-

go wyższego szkolnictwa technicznego na te dwie kategorie — wbrew pierwotnemu stanowisku M. W. R. i O. P., które dogmatycznie chciało podciągnąć życie pod swój papierowy strychulec — jest bardzo słuszne i korzystne z punktu widzenia Państwa. Umożliwia ono bowiem — jak o tym dalej będzie mowa — skrócenie czasu studiów przez lepszą selekcję młodzieży. Ponadto zezwala ono na właściwe przygotowanie każdej z grup z osobna i ułatwia dużemu odłamowi młodzieży szybsze przejście do pracy twórczej, zamieniając ją z jednostek biernych ekonomicznie na jednostki ekonomicznie czynne. Co więcej, analizując stanowiska do których przeznaczeni są absolwenci szkół typu Wawelberga jest stanowczo zbyt skromna i że szkoły te należałoby tak rozbudować, ażeby ilość kończących je miała się do absolwentów Politechnik, jak 2 : 1, a może nawet 3 : 1.

Ukończenie politechniki i szkoły typu Wawelberga stwarza różny start. Szkoła typu Wawelberga daje start szybszy, ale o znacznie mniejszym ciężarze gatunkowym, politechnika późniejszy, ale za to o wiele poważniejszy. Czyżby i meta miała być w obu wypadkach różna?

Rozwiązanie takie byłoby niesprawiedliwe. Selekcja młodzieży między oba typy szkół odbywa się bowiem nie zawsze według zdolności. Często decydują o tym warunki życiowe. Ponadto ława szkolna rzadko kiedy daje właściwe kryterium wartości jednostek.

Tę niesprawiedliwość odczuwała również i „Ustawa z dnia 21. IX. 1922 r. o przedmiocie tytułu inżyniera”, postanawiając w art. 7, że:

„Rady wydziałów technicznych w szkołach akademickich mogą wyjątkowo nadawać tytuł inżyniera osobom, które ukończyły średnią szkołę techniczną szkołą zawodową, a przy tym:

1) odznaczyły się wybitną działalnością w zawodzie technicznym;

2) wykażą się praktyką co najmniej 5-cio letnią po otrzymaniu ostatecznego stopnia zawodowego w średniej szkole technicznej;

3) wykażą się w odnośnej szkole akademickiej dowodami ukończenia średniej szkoły zawodowej, przedstawiają sprawozdanie z prac dokonanych w czasie praktyk zawodowych, oraz wykażą na egzaminie, nawiązującym do złożonego sprawozdania, że poziom ich wiedzy dorównywa temu, jaki jest wymagany od absolwentów akademi-

ckich szkół, lub wydziałów technicznych”.

Ustawa ta dawała politechnikom potężne narzędzie wytworzenia pędu do wiedzy wśród szerokich warstw techników polskich. Gdyby profesorowie naszych politechnik właściwie pojmowali swoje zadanie, jako krzewicieli najwyższej wiedzy technicznej, to mogliby byli odegrać piękną i zaszczytną rolę w podniesieniu poziomu wiedzy technicznej w Polsce. Jako inicjatorzy, kierownicy i wykładowcy wszelkiego rodzaju kursów doksztalających na poziomie akademickim, mogli byli oni naprawdę dobrze zasłużyć się państwu.

Niestety woleli oni jednak ująć swą rolę ciasniej, sądząc, że rzucanie kłód pod nogi chcącym korzystać z dobrodziejstw ustawy jest najlepszą drogą do podniesienia powagi uczelni i ich samych.

Napróżno M. W. R. i O. P. zalecało liberalne stosowanie ustawy. Samowola ubrana w płaszcz „swobody akademickiej” i „niezawisłość nauczania”, wymyśliła przemysłne szykany, jak na przykład nieuzasadnione ustawą żądanie matury od absolwentów szkoły Wawelberga. Wysoka mądrość profesorów naszej Politechniki Warszawskiej wymyśliła nawet przedziwną nierówność, że wyższe wykształcenie techniczne, dające prawo do stanowisk państwowych pierwszej kategorii, jest niższe od średniego wykształcenia technicznego, dającego prawa tylko drugiej kategorii. Wbrew ustawie żądano wykazania się „pracą na stanowisku inżynierskim”, przy czym interpretacja tego, co to jest „stanowisko inżynierskie” była nad wyraz dowolna. Słyszałem nawet o wypadku, kiedy jednemu z kandydatów, który pełnił wysoką i odpowiedzialną funkcję w przemyśle, odpowiadano, że stanowisko jakiego zajmował nie jest inżynierskie, „skoro pan jako nie inżynier mógł je pełnić”. Najbardziej celowali w tych szykanach ci, którzy sami ukończyli szkołę Wawelberga, lub też w niej wkładali, jak gdyby chcieli zmazać przeszłość, którą przecież chlubić się powinni, a nie wstydzili.

W rezultacie więc nie wiem, czy trzeba palców aż dwu rąk, by policzyć tych, co przeszli przez owo ucho igielne.

W tych warunkach ustawa 1922 r. musi ulec zmianie.

1. Przede wszystkim nowa ustawa musi wyrównać krzywdę, wyrządzoną przez ustawę dawniejszą. Jak wiele bowiem ustaw

z tej epoki, nie zapomniała ustawa z 1922 r., ani o dobrodziejstwach austriackiej ustawy wojennej z 14. III. 1917 r., ani o „autoryzowanych inżynierach” i „geometrach cywilnych” w byłym zaborze austriackim, ani wreszcie o tych „którzy ukończyli przynajmniej średnią szkołę techniczną w Rzeszy Niemieckiej” i do dnia wydania ustawy „nosili tytuł inżyniera”.

Zapomniano jedynie o tych, którzy — zamiast szukać kompromisu pomiędzy sumieniem narodowym, a karierą przez studia na wszelkiego rodzaju Kijowskich politechnikach — woleli kosztem własnej przyszłości podtrzymywać byt jedynej namiastki polskiej politechniki, ukrytą tylko nosząc w sercu wiarę, że kiedyś Niepodległa Polska o nich będzie pamiętać.

Dziś gdy wyrównujemy — zbyt późno niestety — liczne krzywdy wyrządzone niepodległościowcom, nie wolno pominąć tych bojowników o polską politechnikę. Należałoby więc przyznać bezwarunkowo, bez żadnych dodatkowych starań, po prostu na mocy samej ustawy, tytuł inżyniera tym wszystkim absolwentom szkoły Wawelberga, którzy studia swe rozpoczęli przed powstaniem Politechniki Warszawskiej i to bez względu na to, kiedy oni studia te (przerwane przeważnie czynnym udziałem w wojnie o Polskę) ukończyli.

2. Ponadto ustawa powinna umożliwić absolwentom wyższych szkół technicznych typu Wawelberga uzyskanie tytułu inżyniera, ażeby dozwolili im osiągnięcie tej samej mety, co absolwentom politechnik, pomimo mniej korzystnego startu. Nowa ustawa musi dać możliwość osiągnięcia tytułu inżyniera tym wszystkim, którzy istotnie są wartościowi, uwalniając ich od samowoli i widzimisię profesorskich sobiepanów. Z drugiej jednak strony musi ona żądać znacznego wysiłku nad podniesieniem własnej wiedzy, nie może więc działać automatycznie, lecz musi być czynnikiem pobudzającym do usilnej pracy nad sobą.

Tak ułożona ustawa nie tylko spełni doniosłą rolę dla podniesienia poziomu wiedzy w naszym świecie technicznym, ale ponadto przyczyni się w dużym stopniu do pogłębienia nauczania i na szczeblu akademickim.

Ze sfer przeciwników ustawy podnoszono na licznych wiecach studenckich zarzut: „po co mamy kończyć Politechnikę, gdy szkoła Wawelberga da nam ten sam tytuł?” Zarzut ten jest bar-

dzo słuszny, należy go tylko odwrócić. Ci bowiem, których jedynym celem jest osiągnięcie tytułu, a nie zdobycie wiedzy niezbędnej dla należytego wykonywania zadań, do jakich się gotują, — są dla politechnik tylko zbędnym balastem i odpływ ich do szkół typu Wawelberga jest ze wszech miar pożądany. Umożliwi on bowiem poważne skrócenie czasu studiów na politechnikach bez równoczesnego obniżania ich poziomu.

To skrócenie studiów powinno iść trzema drogami:

a) Sharmonizowanie programu przez odrzucenie zbędnych przerostów, uzgodnienie nauczania poszczególnych przedmiotów i związania ich w jedną logiczną i nawzajem ząębającą się całość. Należy jednak zaznaczyć, że przy autonomii szkół akademickich, takiej, jak dziś się ją pojmuje i stosuje — tego rodzaju droga jest niestety nieosiągalna.

b) Wydatne powiększenie sum obecnie przeznaczonych na pomoc młodzieży (stypendia) i doprowadzenie do tego, ażeby przynajmniej po półdyplomie żaden ze studentów politechniki nie był zmuszony do pracy zarobkowej. Można to osiągnąć naprzykład przez odpowiednie przesunięcie fundusów stypendialnych z uniwersytetów na politechniki. Jest to może niesprawiedliwe. Ponieważ jednak Państwu znacznie bardziej potrzeba inżynierów, których nam brakuje, niż naprzykład prawników, ktrych mamy nadmiar, to też decydować musi istotna hierarchia potrzeb, a nie abstrakcyjna sprawiedliwość.

c) Znacznie ostrzejsza selekcja młodzieży na politechnikach, która zezwoli na szybsze tempo pracy i większą jej wydajność. Do tego celu musi odpłynąć z politechnik cała ta młodzież, która poziomu swego umysłu i swymi zdolnościami nie dojrzała do studiów akademickich, a która pcha się do nich jedynie dla zdobycia tytułu inżyniera.

Selekcja ta jest rzeczą trudną. W żadnym wypadku nie może być nią egzamin wstępny, gdzie wielokroć decyduje jedynie przypadek i gdzie większe szanse daje raczej spryt, niż zdolność, a często nawet i blaga, niż wiedza istotna. Zaostrzenie egzaminu wstępnego byłoby więc nie tylko będnę, ale wręcz szkodliwe.

Natomiast istotną selekcję przeprowadzić można na pierwszym roku studiów przez gruntowną obserwację młodzieży na ćwiczeniach, laboratoriach i o-

kresowych egzaminach sprawdzających. Wymaga to oczywiście pewnej zmiany zarówno programu studiów, jak i stosunku profesorów do młodzieży. Koniecznym byłoby również powiększenie personelu nauczającego i asystenckiego. Wszystkie te środki jednak niewątpliwie się opłaca.

Tego rodzaju roczna selekcja pozwoliłaby na oddzielenie młodzieży zdolniejszej, nadającej się do studiów akademickich, od młodzieży mniej zdolnej. Tę ostatnią należałoby skierować z politechnik do wyższych szkół technicznych nieakademickich. Ażeby nie było to połączone dla nich ze stratą roku, należałoby im ten rok studiów zaliczyć w całości, lub przynajmniej w znacznej części, jako pierwszy rok studiów na wyższej szkole technicznej. Nie będzie to dla nich również i krzywdą moralną, skoro ukończenie wyższej szkoły technicznej nie zamyka przed nimi drogi do osiągnięcia upragnionego tytułu inżyniera.

W ten sposób umożliwienie absolwentom wyższych szkół technicznych nieakademickich uzyskanie tytułu inżyniera, oczywiście po dłuższej, conajmniej 5-cioletniej praktyce i po wykazaniu się na zasadzie zarówno pracy samodzielnej jak i odpowiednio trudnego egzaminu, że pogłębili oni należycie poziom wiedzy technicznej, wyniesiony ze szkoły:

— przyspieszy dopływ mło-

dzieży technicznej do przemysłu, bez obniżania jej poziomu;

— zapewni wysoki poziom nauczania na politechnice, skracając równocześnie czas studiów i stwarzając w ten sposób dodatkową premię (obok tytułu inżyniera dyplomowanego) dla absolwentów politechniki. Fakt bowiem, że przez ostre sito selekcji politechnicznej przejść będą mogły jedynie jednostki naprawdę bardzo zdolne, wyrobić w krótkim czasie w całym świecie technicznym przeświadczenie, że dyplom ukończenia politechniki, to nie tylko papierek, dający mile brzmiący tytuł, ale również i dowód istotnie wysokiej wartości osobistej jego posiadacza. Absolwenci politechniki będą więc wtedy u nas cenić i poszukiwani, jak dziś we Francji są absolwenci Ecole Polytechnique;

— stworzy wśród młodzieży kończącej wyższej szkoły nieakademickie duży pęd do pracy nad sobą, co musi się odbić bardzo dodatnio na pogłębieniu pracy umysłowej w naszym świecie technicznym;

— umożliwi absolwentom tych szkół, jeżeli są jednostkami naprawdę wartościowymi, osiągnięcie najwyższych stanowisk w przemyśle, a to drogą, dzięki wytworzonej konkurencji, pobudzi również i absolwentów politechnik do dalszego doskonalenia się, co tylko dodatnio odbić się może na całokształcie naszego życia technicznego.

W ten sposób rozszerzenie możliwości zdobywania tytułu inżynierskiego nie tylko, że nie obniży poziomu intelektualnego i fachowego naszego świata technicznego — jak to twierdzą przeciwnicy tej ustawy — ale wprost przeciwnie będzie potężnym czynnikiem do trwałej pracy nad ciągłym podnoszeniem jego poziomu. Że w tym nieustannym wyścigu na szarym końcu pozostać będą musiały jednostki, które raz zdobywszy tytuł inżyniera, później chciałyby spocząć na laurach i całe życie odcinać kupony jednorazowego wysiłku — to jest to niewątpliwie rzeczą bardzo przykrą dla wszelkich amatorów pieczonych gołąbków i „nabytych praw”. Życie techniczne w Polsce jednak tylko na tym skorzysta. A ten wzgląd jedynie może być właściwym kryterium w tym sporze.

3) Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa absolwentów średnich szkół technicznych, nawet o poziomie licealnym. Przepaść pomiędzy ich poziomem a poziomem politechnik jest tak duża, że nie byłoby słusznym wyrównywać ją jednym wspólnym tytułem. Zdobycie więc tytułu inżyniera przez absolwentów tych szkół powinno być wyjątkiem, ograniczonym jedynie do jednostek naprawdę wysoce wartościowych, które brak należytego przygotowania naukowego zdołały wyrównać długotrwałą, głęboką i wyteżoną pracą nad sobą.

Tu nie wystarczy praktyka zawodowa, choćby nawet 10-cio letnia i jakiś tam egzamin. Od kandydatów z wykształceniem średnim na tytuł inżyniera należałoby ponadto wymagać wykazania się bardzo wartościową pracą osobistą, oraz ukończeniem odpowiednich kursów na poziomie akademickim.

W ten sposób ustawa, pozostawiając i tym kategoriom techników przysłowiową buławę marszałkowską w tornistrze, ograniczy zdobywanie tytułu inżyniera do jednostek naprawdę wyjątkowo wartościowych, którym jedynie warunki życiowe nie zezwoliły na ukończenie wyższego zakładu technicznego.

Wobec bowiem olbrzymiej różnicy poziomów między szkołą średnią, a politechniką zbyt łatwe uzyskiwanie dyplomu inżyniera przez absolwentów średnich szkół technicznych byłoby istotnie dewaluowaniem tego tytułu, a tym samym i obniżeniem poziomu naukowego świata technicznego.

Nowe książki

Niewspółmierność między wiedzą przeciętnego inteligenta, a ogromem, różnorodnością i szybkością nauki współczesnej, wytworzyła konieczność powstania nowego typu literackiego, któryby dał możliwość czytelnikowi orientowania się w bogactwie dzisiejszej wiedzy, któryby otworzył przed nim perspektywę współczesnej nauki. Powieść psychologiczna najeżona konfliktami psychicznymi z fabułą najczęściej erotyczną przeżywa się, i coraz większym zainteresowaniem cieszy się nowy typ powieści — powieści naukowych, o pewnym posmaku sensacji jaką stwarza każdy nowy wynalazek w retortach i probówkach, nie we wzorach chemicznych i algebraicznych, lecz w stadium możliwości użytkowania go w różnych dziedzinach życia. Do tego rodzaju literatury można zaliczyć książki:

„Historia wiedzy” Dawida Dietz’a, „Zdobycze chemii” inż. H. Dominika, i „Zwycięzcy chorób” Dawida Masters’a.

Historia Wiedzy — Dawida Dietz’a — wydawnictwo J. Przeworskiego w Warszawie daje nam pewien całokształt wiedzy przyrodniczej gdzie zdobyte naukowe dnia dzisiejszego uzupełnione są krótkim rysem historycznym. Z żywym zainteresowaniem śledzimy zmaganie się woli i myśli ludz-

kiej nad wydarciem przyrodzie tajemnic jej sił i praw, tak bardzo usilnie przez nią strzeżonych. Twórczość przyrody — ta twórczość, której dzieła były tak długo uniezależnione od poczynań ludzkich jest powoli ujarzmiana przez prawa człowieka. Walka trwa ciągle. Autor w książce swej uwzględnia te zagadnienia życia przyrodniczego nad których rozwiązaniem biedzono się od początku cywilizacji. „W oczach starożytnych świat był chaosem rządzonym przez kaprys” — mówi autor — nauka współczesna daje odpowiedź na wiele tego rodzaju zagadnień.

Omawia więc autor kolejno historię wszechświata, układ słoneczny, gwiazdy, mgławice, dzieje ziemi, budowę materii, energię, promieniowanie, teorię, kwanto i teorię względności — istotę życia, bakterie, świat roślinny i świat zwierzęcy, człowieka — jego ewolucję, dziedziczność i umysłowość.

Mimo całej swej łatwości i popularności jest to książka operująca materiałem czysto naukowym, który naprawdę warto przyswoić.

Nauka to przecież najpotężniejsze narzędzie w ręku współczesnego człowieka. Duch nauki — to ciągle dążenie naprzód do wiedzy, dalej — to tolerancja, to wreszcie duch odwagi.

Istota zmian w Trzeciej Rzeszy

Dzień 4 lutego 1938 r. jest w historii Trzeciej Rzeszy niewątpliwie datą ważną. Prasa niemiecka nazywa decyzje Hitlera ogłoszone w tym dniu historycznymi.

Własnymi dekrety (Erlasse) oraz przy pomocy czynników podporządkowanych mu, dokonał Führer szeregu posunięć, które poddają bezpośrednio jego władzy najważniejsze ośrodki dyspozycyjne państwa: kierownictwo siłami zbrojnymi, urząd dla spraw zagranicznych, oraz pośrednio (przez Göringa) gospodarkę niemiecką.

Posunięcia te przedstawiają się następująco:

Siła zbrojna, która podlegała dotąd wodzowi i Kanclerzowi, jako głowie państwa, podporządkowana jednak była wojskowo ministrowi wojny (armia lądowa, flota, lotnictwo). Decyzją z 4 lutego członki siły zbrojnej poddane zostały bezpośrednio najwyższemu rozkazowi Führera, z wyłączeniem dotychczasowego pośrednictwa ministra wojny. Ministerstwo wojny zostało w ogóle zniesione, a agendy tego ministerstwa przejęło Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych (Oberkommando der Wehrmacht). Owe „Oberkommando” powstało z dotychczasowego Urzędu Sił Zbrojnych (Wehramt), istniejącego w dotychczasowym ministerstwie wojny. Oberkommando oprócz prowadzenia agend, jakie dotychczas sprawowało ministerstwo wojny, pełni funkcje **wojskowego sztabu Wodza**. Na jego czele stoi szef Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych (Chef des Oberkommandos der Wehrmacht) w stopniu Ministra Rzeszy. Przysługiwać mu będą te same uprawnienia, co dotąd ministrowi wojny. Zadaniem Naczelnego Dowództwa w czasie pokoju jest, według wskazań Wodza jednolite przygotowanie obrony narodowej we wszystkich dziedzinach.

Jeśli chodzi o sprawy zagraniczne, jedyną zmianą organizacyjną jest narazie utworzenie Tajnej Rady Gabinetowej (Geheimer Kabinetsrat) mającej za zadanie udzielanie rady Führerowi w prowadzeniu przez niego polityki zagranicznej.

Całkowicie zreorganizowano natomiast Ministerstwo Gospo-

darki. Podzielone ono zostało na 5 poszczególnych departamentów (Hauptabteilungen) prócz departamentu centralnego (Zentralabteilung). Departament I zajmuje się surowcami (Roh und Werkstoffe). Dzieli się on na wydziały: Planowania, Przemysłowy, Chemii, Olejów Mineralnych. Departament II na wydziały: Górnictwa, żelaza, Gospodarki energetycznej. Departament III na wydziały: Organizacji Gospodarczej, i Policji przemysłowej. Do Departamentu czwartego należą sprawy obrotu pieniężnego i kredytu. Departament V posiada wydziały: Referatów Terytorialnych, Dewiz, i Eksportu. Ministerstwu Gospodarki podporządkowane zostały zresztą: 1) Urząd Rozbudowy Gospodarczej (studiowanie, planowanie i przeprowadzanie planu czteroletniego), 2) Urząd Badań Górniczych, 3) Komisarz dla użytkowania starego materiału.

Utworzono wreszcie (w związku ze zmianami w lotnictwie wojskowym) trzy nowe stanowiska w ministerstwie lotnictwa Rzeszy (Reichsluftfahrtministerium): Szefa obrony lotniczej (Chef der Luftwehr), Generalnego inspektora broni lotniczej, (Generalinspekteur der Luftwaffe) i Szefa urzędu ministerstwa (Chef des Ministeramtes). Ponadto przy pomocy skomasowania szeregu Komend Obwodów Lotniczych utworzono trzy grupy terytorialne lotnictwa wojskowego (Luftwaffengruppen), a mianowicie: Wschodnią (Berlin), Zachodnią (Brunswick) i Południową (Monachium).

Naszkicowanej tu reorganizacji resortowej odpowiadała o wiele ważniejsza zresztą — reorganizacja personalna.

Zwolnieni zostali przede wszystkim: minister wojny, feldmarszałek von Blomberg oraz dowódca armii, generał von Fritsch. Szefem Oberkommando został gen. Keitel, naczelnym dowódcą armii generał von Brauchitsch. Równocześnie generał Göring mianowany został feldmarszałkiem.

Zwolnienia ze służby czynnej i zmiany objęły narazie kilkunastu generałów i ponad 40 wyższych oficerów. Szereg osób z

wojska weszło do ministerstwa gospodarki, które personalnie zostało zresztą całkowicie opanowane przez biuro planu czteroletniego. Ministrem Spraw Zagranicznych został Ambasador Ribbentrop, jeden ze starszych członków partii, i mąż zaufania Kanclerza. Odwołani zostali równocześnie Ambasadorowie w Rzymie, Tokio i Wiedniu.

Zmiany dokonane aktami z 4 lutego nie wyczerpują całości przemian personalnych w dziedzinie wojska, polityki zagranicznej i związanych z nimi resortów. Niewątpliwie są one wstępem do dalszych, błędko sięgających zmian w składzie personalnym tych ośrodków dyspozycyjnych. Prasa niemiecka komentuje je jako poważny krok naprzód w świadomej celu i planowej polityce narodowego socjalizmu, która z instynktowną pewnością jednocząc wszystkie elementy władzy i siły, realizuje w ten sposób myśl mocarstwową Niemiec. Podkreśla się, że od 5 lat narodowy socjalizm mobilizuje wszystkie elementy energetyczne społeczeństwa i zbiera je w jednym punkcie. W czasie tych 5 lat proces ów nie tylko nie osłabł, ale coraz bardziej przybiera na sile. Ostatnie decyzje Kanclerza zrodziły się z ducha partii, który pozostaje niezmienny. Decyzje te powzięte obecnie w dziedzinie wojska, polityki zagranicznej, nie są przypadkowymi, lecz są widowym wyrazem planowego i organizacyjnego rozwoju. Proces stapiania partii i armii przybiera coraz wyraźniejsze formy organizacyjne — pisze główny organ partii „Völkischer Beobachter” — naturalnym następstwem naszej organizacji sił zbrojnych i związanych z tym zmian personalnych będzie „nowe ożywienie armii niemieckiej duchem partyjnym”. Jest to szczególnie doniosłe, dla odmłodzenia armii. Mianowanie Göringa, który jest typem politycznego żołnierza, feldmarszałkiem, posiada również znaczenie symboliczne. Jest wyrazem tego, jak koniecznym dla narodowego socjalisty jest: być równocześnie żołnierzem niemieckim i jak nieodzownym dla zrealizowania wielkiego celu narodowo-politycznego jest, by żołnierz stał się narodowym socjalistą. Podobny sens ma — zda-

niem pisma rozbudowa i wzmocnienie gospodarstwa poświęconego obronie narodowej. Wielu wojskowych włączono organizacyjnie w procesy gospodarcze, przy czym nałożono gospodarstwu szereg zadań wojskowych.

Zaznaczają się tu — pisze naczelny organ narodowo-socjalistyczny — kierunki, w jakich pójdzie rozwój dalszych posunięć, które wcale nie są zakończone, lecz z biegiem czasu dopiero zostaną całkowicie przeprowadzone. Półurzędowa „Deutsche Diplomatisch - Politische Korrespondenz” nie omieszkała dać odpowiedniego komentarza, w którym m.in. pisała:

„Nikt nie może zaprzeczyć, że nowe formy niemieckiego aparatu państwowego mają na celu zapewnienie jednolitego, a tym samym bardziej skutecznego opanowania skomplikowanego zagadnienia rządzenia państwem”. „D.D.P.K.” stwierdza w dalszym ciągu, że każde państwo okazuje w dzisiejszych warunkach dążność do jak największego podniesienia skuteczności działania czynników państwowych i wylicza odpowiednie zarządzenia, które Anglia i Francja wydały w dziedzinie wojskowości, gospodarki i dyplomacji.

Stworzenie nowej instytucji Tajnej Rady Gabinetowej — jest jedynie dowodem wielkiego poczucia odpowiedzialności, z którym niemiecka polityka — daleka od nierzeczowych względów, albo samowolnych posunięć — chce jak najstaranniej przygotować rozstrzygnięcia, w których obliczu stanęły dziś narody. Obecna sytuacja — to skutek zawodu, jaki sprawiły niektóre powojenne nadzieje w dziedzinie polityki światowej.

Rozstrzygnięcia niemieckie mają na celu zapewnić bezpieczeństwo i możliwość utrwalenia pokoju. Zasady polityki niemieckiej są zresztą światu dostatecznie znane z licznych oświadczeń Kanclerza Hitlera. Nie podlegają one wahaniom koniunktury, a zasadą jest zapewnienie narodowi niemieckiemu niepodległości we wszystkich dziedzinach i należnego miejsca w świecie”.

Przedstawiliśmy po krótko ostatnie rozstrzygnięcia w Rzeszy oraz oświetlenie ich przez czynniki niemieckie, można

GŁOSY I ODGŁOSY

KRÓLOMANIA.

„Kurier Polski” zaaplikował niedawno następującą uwagę:

„Cały świat interesuje się bardzo wszystkimi wydarzeniami, zachodzącymi w rodzinach królewskich Anglii, Belgii, Holandii czy Skandynawii. Niewiele było zagadnień, którym poświęconoby tyle uwagi, co abdykacji księcia Windsoru, czy narodzinom córki ks. Julianny. Czym wytłumaczyć, że sprawy te bardziej pasjonują ludzi, niż np. wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych, którego władza jest przecież większa od wszystkich monarchów konstytucyjnych?”

Zdaje się, że odpowiedź może być jedna. Monarchia demokratyczna, taka, jaką widzimy w zachodniej i północnej Europie jest symbolem stałości, spokoju, wolności i dobrobytu. Skolatany świat ma już dosyć rozmaitych rewolucyj i przewrotów. Pragnie on prowadzić bardziej ustabilizowany tryb życia, pragnie zapomnieć trochę o polityce i nędzy. Dlatego wszystkie oczy zwracają się w tej chwili na Hagę, jak rok temu na Londyn. Wymowa tego faktu jest zastanawiająca”.

Wesoły jest ten kurierek! Pod względem tematu i zainteresowań przypomina bohaterów Wiecha, czyli służbę domową, p. Piecyka z Targówka i bywalców baru „pod Kozim Ogonem”, jednak ci ostatni wypowiadają swe poglądy w sposób bardziej dowcipny i nigdy nie zestawiają perypetyj „Simpsonowej” oraz ks. Julianny ze zmorą totalizmu czy też z demokracją. Swoją drogą front demokratyczny jest u nas szeroki — od Kompanii do Lewiatana. Niedarmo pp. Gliwic i Strasburger „amcą” w Klubie Demokratycznym.

HISTERIA.

„Krakowski Kurier Wieczorny” szaleje, pieni się, tryska poezją, rozpięra go natchnienie. O szesnastu członkach Komisji Wojskowej Sejmu nie mówi, jako o posłach, lecz biblij-

nie nazywa: „Szesnastu mężów skrzywdziło Polskę”. Biedna Polska.

I pod tym biblijnym tytułem krzyczy i wrzeszczy w niebogłose p. B. Rembowski:

Wilno, — Wspaniały, drogocenny klejnot w tarczy herbowej Rzeczypospolitej...

Wilno — gród dumny, hetmanów oręża, i ducha...

Wilno — świątynia pełna relikwii mąk, cierpień i ofiar...

Wilno, — kolebka świętego - świętych polskich Ojca i Twórcy naszej Niepodległości — Wielkiego Marszałka...

Wilno — To serce Jęgo!...

Żeligowski! — Legenda, mit dumny, wspaniały...

Żeligowski — to duma polska, rozpięająca serce.

Żeligowski — to sen złocisty, pelen słońca i blasków — sen na jawie... Polska, najwspanialsza, rycerska epopeja.

Żeligowski — to kresy nasze, to hetman w ogniu, wichrach, ranach i znojach hartowanego rycerstwa.

Żeligowski — to miłość i duma nasza.

Żeligowski — to Wielkiego Marszałka, najwspanialszy, wybrany i umiłowany regimentarz!

Żeligowski — to Honor i Ojczyzna!

Żeligowski — to najlepszy syn Rzeczypospolitej.

Żeligowski — to Polska.

Żeligowski — to... tak samo góracie serce, jak to... na Rossie...

Żeligowski — to... znów... Wilno!

I ku tym dwom, wielkim i świętym dla każdego Polaka herbowej naszej tarczy klejnotom, wyciągnęło się 16 świętokradczych praw, kierowanych pieniąctwem, sobkowstwem, — własną, przyziemną złośliwą małością.

Tytana — obsiadły karły i karły!

Jakież tej złośliwej — karłów wyprawy na Guliwera — cel?...

Siać dalej, po polskiej, skłóconej, rozbitej krainie jeszcze więcej mął!...

Że też taki p. Rembowski, nie ma poczucia humoru!

LEGIA AKADEMICKA.

W czasopiśmie młodzieży „Orka”, znajdujemy interesujące uwagi w sprawie „Legii Akademickiej”:

Aktualną stała się sprawa Legii Akademickiej. Młodzież ustosunkowała się do akcji przysposobienia wojskowego nader pozytywnie, czego dowodem były niktę wypadki nie zgłoszenia się do rejestracji.

Nie chodzi tu jednak o same P. W. gdyż olbrzymia większość studentów dziś już przychodzi na wyższe uczelnie jako oficerowie lub podchorążowie rezerwy. Przyszła wojna wymagać będzie ofiarnej pracy wszystkich współobywateli i dlatego należy już w czasie pokoju w szeregu zawodów w pozoru czysto cywilnych zwrócić uwagę na zagadnienia, które w czasie wojny nabiorą pierwszorzędno znaczenia militarnego.

W tej dziedzinie jesteśmy już nieco spóźnieni, gdyż już w wielu państwach istnieje ustawy wprowadzające przeszkolenie wojskowe i gospodarcze, obejmujące całość zagadnień i program przygotowania młodzieży do zadań obrony państwa. W Italii „cultura militare” obejmuje młodzież akademicką od 18 lat aż do chwili poboru w zorganizowanych oddziałach P. W., a akademików z ukończoną służbą wojskową obowiązują specjalne kursa uzupełniające. Na Łotwie młodzież obowiązana jest do przesłuchania w ciągu roku 40 godzin wykładów, a w lecie odbycia 20 dniowych ćwiczeń wojskowych, w Rosji Sowieckiej na wyższych uczelniach istnieje 2-letni kurs P. W., obejmujący 120 godzin wykładów i ćwiczeń. W Niemczech, gdzie na akcję przeszkolenia wojskowego położony jest największy nacisk, młodzież zorganizowana jest w tzw. „Wermacht Deutscher Studentenschaft”. Wykształcenie studentów dzieli się na podstawowe i wyższe, przy czym to ostatnie traktowane jest jako specjalizacja. Na pierwszych dwóch semestrach oraz na V, VI, VII, VIII akademicy mają co tydzień tzw. obozy uzupełniające, polegające na większych ćwiczeniach i wykładach przez pół soboty i niedzielę. W trakcie studiów akademicy obowiązani są odbyć (w okresie letnim) trzy obozy trzy tygodniowe. Specjalizacja odbywa się pod kątem potrzeb wojskowych, mogących być zaspakajaniem przez przyszły zawód cywilny danego studenta.

W Polsce istnieje tylko od kilku lat na Politechnice Warszawskiej studium wojskowe dla oficerów służby czynnej i pewnej ilości studentów. W latach 1928 — 1932 czyniono próby zorganizowania Legii Akademickiej przy 36 p. p. Wówczas inicjatywa również wyszła od samej młodzieży (Z. P. M. D.), lecz ponieważ nie było ustawy regulującej tę służbę ochotniczą, próby w 31 roku przetrwano. Obecna ustawa reguluje ostatecznie tę pilną sprawę. Wysuwamy tu tylko w imieniu ogółu młodzieży dezyderat pod adresem organizatorów, aby praca w Legii Akademickiej pozostawiona była rzeczywiście na odpowiednim poziomie i żeby nie zmuszano do słuchania pogadanek „państwotwórczych”.

Wydawnictwa nadesłane

Jerzy Życki — Propaganda polityczna w Polsce w świetle postulatów chwili. Str. 37. Skł. gł. Biblioteka Polska — Warszawa 1937.

Janusz Ignaszewski — Polskie Towarzystwo statystyczne i jego zadania w odniesieniu do gospodarki hutniczej. Str. 31. Katowice — 1938.

Fryderyk hr. Skarbek — Pisma pomniejsze t. I — pisma ekonomiczne str. 520, t. II — pisma społeczne

str. 408. Szkoła Główna Handlowa. Warszawa — 1937 r.

Will Durant — życie i twórczość wielkich filozofów str. 302. Polskie Tow. Przyjaciół Książki. Warszawa — Kraków — Poznań — Lwów.

Stefan Zweig — Józef Fouché — powieść biograficzna str. 304. „Renaissance”. Warszawa — Poznań — Kraków — Lwów — Stanisławów.

przystąpić do sformułowania pewnych twierdzeń i wniosków:

1) Zmiany te mieszczą się niewątpliwie w naturalnym rozwoju procesów koncentracyjnych w zakresie ujednoczenia władzy w państwie. Antagonizmy między partią a częścią sfer kierowniczych armii były katalizatorem ostatnich rozstrzygnięć.

Zasadniczym punktem była kwestia naczelnego dowództwa. Poddanie trzech broni (armia lądowa, marynarka i lotnictwo) bezpośrednio rozkazom Wodza jest załatwieniem konieczności państwowych przy równoznacznym uwzględnieniu pewnych sympatii i antypatii sfer wojskowych.

2) Trudno jest mówić o „zwycięstwie” partii nad armią. Natomiast proces opanowywania armii przez czynniki partyjne doznał przez decyzję 4 lutego ogromnej pomocy. Nie należy zapomnieć, że armia po wprowadzeniu w latach 1935 i 1936 powszechnej służby wojskowej, stanęła wobec konieczności reorganizacji, przemieniając się z małej Reichswehry w wielką armię narodową. Po ukończeniu reorganizacji administracyjno-technicznej przyszła kolej na reorganizację personalną i upolitycznienie armii. Ostatnio proces ten zaczął dojrzewać. Decyzje z 4. II mają tu znaczenie zasadnicze.

3) Koncentracja wszystkich ośrodków dyspozycyjnych obrony narodowej stanowi niewątpliwie odpowiednik podobnych posunięć w Anglii i Francji, w znacznie większej jednakże — zważywszy rolę państwa w życiu społeczeństwa — skali w totalnej Rzeszy.

Proces ten nie jest jednak zakończony.

4) Będziemy niewątpliwie świadkami „odmłodzenia” kierownictwa armii, a zwłaszcza urzędu dla spraw zagranicznych. Powołanie Ribbentropa jest otwarciem drzwi Auswärtiges Amtu dla młodych i zdolnych narodowych socjalistów.

5) Na pierwszy plan wybija się osoba generała - feldmarszałka Göringa, który staje się pierwszą w Rzeszy osobą po Führerze, przejmując w swe ręce rozliczne, a najistotniejsze dla mobilizacji i obronności kraju funkcje państwowe. (38).

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Sekretarz Redakcji: Józef Mrozowski

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 15

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{1}$ — 300 zł, $\frac{1}{2}$ — 160 zł, $\frac{1}{4}$ — 85 zł, $\frac{1}{8}$ — 45 zł, $\frac{1}{16}$ — 25 zł, za wiersz milimetryowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.